

Bartłomiej KOZERA

***Homo viator* – człowiek wędrownik. Świat średniowieczny a współczesność**

Pojęcie *homo viator* to archetyp opisujący dołę człowieka. Życie ludzkie jest wędrówką, którą pojmować można rozmaicie. Oto w sensie biologicznym przechodzimy wszelkie stadia istnienia organicznego, aby ponownie stać się materią nieorganiczną. W sensie poznawczym wędrujemy od niewiedzy do wiedzy. Od wiedzy już posiadanej ku coraz pełniejszej. W sensie psychicznym nasza wędrówka dotyka wewnętrznego „ja”, które się staje, rozwija na miarę miejsc naszych pobytów, jeśli tak określimy nasze możliwości. W sensie religijnym wędrujemy od Boga – Stwórcy Raju, ku Bogu – Zbawicielowi. Wędrówka może być także rozumiana zupełnie dosłownie, nomadycznie, przestrzennie. Historia ludzkości to geograficzne rozpraszanie się człowieka po świecie.

Interesuje mnie pojęcie „człowieka wędrownika” w najbardziej podstawowym, bo religijnym rozumieniu. Dlaczego tę wędrówkę preferuję? Bo ta podróż ma jasno określony cel. Dotyczy całego człowieka, a nie tylko jednego z jego wymiarów. Jest to w końcu najpowszechniejsza forma egzystencji, nawet podróże opisywane przez Homera, choćby wędrówka Odysusza, miały swoje *sacrum*, swój święty cel.

Szczególne znaczenie pojęcie *homo viator* miało w średniowieczu, gdyż wtedy symbolizowało dołę człowieczą. Jego sens był jednoznacznie egzystencjalny – życie nasze jest tylko pielgrzymką po tym świecie do świata prawdziwego, lepszego, który jest naszym celem. Początek tej pielgrzymki zapisany jest w Wulgacie, a jej kres w Nowym Testamencie. Początek nie jest jednak kresem, bo choć Bóg jest wszystkim, to podróż Abrahama różniła się od podróży Odysusza. Abraham wierzył w istnienie Nieznanego, Odysusz wracał do znanego¹.

¹ J. Tischner, *Świat ludzkiej nadziei*, Kraków 1994, s. 299.

Każdy człowiek jest tylko przechodniem, pielgrzymem podróżującym po doczesnym świecie. Pisał o tym św. Augustyn:

Państwo niebieskie lub raczej ta jego część, która jako obca wędruje w tym znikomym świecie i żyje z wiary, nieuniknienie musi również korzystać z tego pokoju do czasu, gdy przeminie śmiertelność, dla której pokój taki jest konieczny. Zgodnie z tym [...] na łonie państwa ziemskiego przepędza czas swego wygnania, niczym jeniec, mając już wszelko obietnicę uwolnienia...²

Świat materialny, w którym odbywa się wędrówka, był przez wiele wieków traktowany jako obcy i wrogi człowiekowi. Ta teza najradykałniej brzmiała u św. Augustyna w V wieku, a potem z czasem traciła na ostrości. Tym nie mniej do XIII wieku, do św. Tomasza z Akwinu, rzeczywistość ziemską jawiła się bardziej lub mniej nędznie³. I chociaż Akwinata dowartościował świat materialny, nie traktował go jako przeciwstawny rzeczywistości niebieskiej, ale jako jej skutek, to jednak zasadniczy powód czy warunek pielgrzymki przez życie musiał być utrzymany. Sens egzystencji polega na tym, aby dotrzeć do lepszego świata. W tej konwencji dobrego świata materialnego wypowiada się Zbigniew Herbert w *Modlitwie Pana Cogito – podróżnika*: „[...] dziękuję Ci Panie że stworzyłeś świat piękny i różny/ a jeśli jest to Twoje uwodzenie jestem uwiedzony na zawsze/ i bez wybaczenia”⁴.

Dla współczesnego człowieka cel tej podróży może wydawać się odległy i nawet wielce niepewny, natomiast dla człowieka średniowiecznego wieczność była bardzo niedaleko. Bliski był Sąd Ostateczny, a zatem Raj i Piekło też były niedaleko. Ludzie tedy szli do jednego z tych dwu miejsc, no może trzech, bo istniało miejsce pośrednie – Czyściec, ale on się mniej liczył, bo przed Sądem Ostatecznym przecież zniknie.

Przyczyną podróży było to, że człowiek nie jest z natury ani zły, ani dobry. Gdyby był zły, próżny byłby wszelki jego wysiłek, bo człowiek byłby przeciw Bogu, który naturę ludzką wykreował. Złej ludzkiej natury nie zmieniłyby żadne pielgrzymki. Zresztą idea człowieka złego z natury niezgodna była z podstawowym przekonaniem religii, bo Bóg jest dobry i nic w Jego dziele nie może być złe.

² Św. Augustyn, *Państwo Boże*, przeł. W. Kubicki, Kęty 2002, s. 19, 17.

³ Jest to tradycja platońska w chrześcijaństwie. Uznanie, że dusza jest boską substancją, a więc – że Bóg jest inny niż świat. Stąd przeciwstawianie świata – państwa ziemskiego, Bogu, resp. państwu Bożemu.

⁴ Z. Herbert, *Modlitwa Pana Cogito – podróżnika*, [w:] idem, *Raport z oblężonego miasta i inne wiersze*, Wrocław 1992.

Nie znaczy to jednak, że człowiek był dobry z natury, bo ów wysiłek, tj. pielgrzymka – byłby niepotrzebny, a jeśli już by wyruszył, to żagle same poniosłyby podróżnika. Każdy czyn wypływający z takiej natury zbliżałby człowieka do Boga. Zły człowiek stał się w czasie, w efekcie grzechu naszych prarodzców. To znaczy, że zło człowieka było historyczne, a nie naturalne. Pielgrzymka – życie – to przewyciężanie owego zła. Stąd nadzieja chrześcijan, która sugeruje kruchość zła. Z dobrem jest inaczej. W chrześcijaństwie ścierały się dwie koncepcje. Grecka, dokładniej Plotyńska, opiera się na analogii „obrazu” (człowieka) i „wzoru” (Boga) i uznaje, że wysiłkiem własnym człowiek może dokonać przeobstwienia. Mówiąc inaczej: pielgrzymujący człowiek nie musi korzystać z pomocy Boga, aby się z Nim połączyć, człowiek sam jest twórcą dobra. Ta tradycja leży u podstaw prawosławia, w którym silne są elementy mistyczne. Natomiast teologia łacińska opiera się na stosunku „natury” i „łaski”. Człowiek sam z siebie, na skutek skażenia natury, jest zdolny tylko do czynienia zła. Dobro jest efektem łaski Bożej. Pielgrzym może dotrzeć do celu tylko o tyle, o ile Bóg go będzie wspierał. Takie myślenie jest charakterystyczne dla większości kościołów protestanckich.

Kościół katolicki, za sprawą św. Tomasza, obie te tradycje łączy. Dobro to efekt i własnego wysiłku człowieka, i Bożego wspomnienia, bez którego ludzkie nadzieje byłyby płonne. Trzeba zatem pracować nad sobą, „płynąć przy użyciu wiosł do celu” – by posłużyć się Platońską metaforą oddającą potrzebę wysiłku duchowego, która wyróżnia łatwość użycia żagli – zmysłów, bo to jest warunek Bożego wsparcia. Ta podróż była – jak się rzekło – sposobem na przewyciężenie zła, co jest z kolei sensem ludzkiego życia. Myślenie katolickie związane jest z przekonaniem o zbawczym charakterze czasu. Poza czasem istnieje myśl, czyn dokonuje się w czasie. Intencja – myśl, musi być dopełniona działaniem.

Średniowiecze było zdania, że nieliczni, mianowicie święci, zmierzają do Raju. Liczni, potępieni, podróżują do Piekła. Gatunek ludzki tedy ustawicznie miał się źle. Skażony grzechem pierwotnym miał cel wyznaczony przez Boga, środki, które sugerują święci swoim życiem, i pasterza w postaci kapłanów, a mimo to chybiał drogi⁵. Św. Tomasz posuwa się jeszcze dalej:

Ludzie mogą do wytkniętego celu zdążyć w różny sposób, o czym świadczy różnaitość ludzkich postaw i działań. A zatem człowiek potrzebuje jakiegoś czynnika kierującego do celu. [...] Jeśli więc społeczność wolnych kierowana jest przez władzę

⁵ J. Le Goff, *Człowiek średniowiecza*, [w:] *Człowiek średniowiecza*, red. J. Le Goff, przeł. M. Radożycka-Paoletti, Warszawa 2000, s. 43: „Wieczność jest dla średniowiecznego człowieka niedaleko. Choć coraz mniej wierzy w bliskość Sądu Ostatecznego, jest to możliwość, której nie wyklucza. Piekło i Raj mogą nadejść jutro”.

ku jej wspólnemu dobru, mamy ustroj właściwy i sprawiedliwy, jaki przystoi ludziom wolnym. Jeśli zaś ustroj zmierza nie do dobra wspólnego społeczności, lecz do prywatnego dobra panującego, wówczas mamy ustroj niesprawiedliwy i wypaczony⁶.

Św. Augustyn mówił o dwóch państwach, zachowując autonomię państwa ziemskiego. Król miał tylko władzę nad tym, co docześnie złe. Św. Tomasz przeszedł dalej – istnieje jedno państwo, a władza świecka ma stwarzać warunki służące zbawieniu ludzi.

Człowiek jako taki, jako gatunek, jest bezradny, niesamodzielny, ale ponieważ istnieje Bóg, człowiek nie jest sam. I ten brak samotności ma dwa wymiary – eschatologiczny i ontologiczny. Człowiek nie jest sam w znaczeniu eschatologicznym, nie jest zdany tylko na siebie, wspomaga go bowiem łaska Boża. Religia nadto łączy człowieka ze światem, zarówno społecznym, o czym za chwilę, jak i przyrodniczym. Wszystko jest dziełem Boga, tak samo każda żywina, jak człowiek. Wszystko ma cel, więc każda żywina i człowiek także. Gdyby nie Bóg, żylibyśmy w świecie nieczułych i głuchych rzeczy. Anthony Giddens nazwał to ontologicznym bezpieczeństwem człowieka. A sens jego wywodu jest taki, że na osobach i rzeczach można polegać, bo za nimi jest Bóg. Bóg jest jakby gwarantem wszystkiego istnienia⁷. Można na nich polegać, gdyż świat rzeczy nosi na sobie ślady Boże, jest symbolem świata niebieskiego. Świat rzeczy to objawienie naturalne, które może stanowić sugestię dla człowieka, jak ma on żyć. Przecież św. Tomasz pokazał pięć dróg, które rozpoczynają się od naturalnego świata i prowadzą do Boga. Przecież uczył, że umysł ludzki może poznać Boga tylko pośrednio przez naturalny świat. Albert, nauczyciel św. Tomasza, jedyny filozof, który nazywany jest Wielkim, wszystkie swoje dzieła pisał, wędrując po Europie, zachwycając się przyrodą⁸.

Paradoks średniowiecza polega na tym, że głosi się w nim tezę, iż gatunek ludzki ma się źle, ale jednocześnie, gdy analizujemy życie poszczególnych ludzi żyjących w tej epoce, to stwierdzamy, że żyje im się zupełnie dobrze. Co przez to rozumiem? Tak naprawdę teza o tym, że życie ludzi w średniowieczu było dobre, pojawiła się w XX wieku, i to nie w środowisku uczonych związanych z Kościołem. Teza ta jest efektem zestawienia sytuacji współczesnego człowieka i człowieka średniowiecza.

Oto, po pierwsze, miejsce człowieka w świecie było od niego niezależne, lecz wyznaczone przez Boga. Było to miejsce stałe, więc nie trzeba było zabiegać o jego utrzymanie. Można było skoncentrować się na zajęciach sławiących

⁶ Św. Tomasz z Akwinu, *De Regimine principum ad regem Ciprici*, Atimeres 2006, s. 21 (resp. rozdz. I).

⁷ Por. A. Giddens, *Nowoczesność i tożsamość*, przeł. A. Szulżycka, Warszawa 2007.

⁸ É. Gilson, *Chryścianizm a filozofia*, przeł. A. Więckowski, Warszawa 1958.

Boga. Im słabsze będzie przekonanie o Boskim urządzeniu świata społecznego, tym marniejsze dzieła będzie człowiek tworzył. Współcześnie żyjemy wśród rzeczy jednorazowych, tworzonych w absolutnym pośpiechu. Kiedyś wytwory człowieka Bogu służyły, Boga umacniały, o Bogu mówiły. Dziś mówią o człowieku. Kościoły gotyckie wyrażały Augustyńskie przekonanie, że Bóg jest tajemnicą. Ołtarz raz widoczny był w całości, raz częściowo. A z nawy bocznej w ogóle nie było go widać. Kościoły barokowe wyrażały Tomaszową myśl, że Bóg jest doskonałością. Ołtarz epatował swoją obecnością. Nie można było przed nim się skryć. Współczesne kościoły nie mówią o Bogu, tylko o człowieku, który je tworzył. W Opolu, na osiedlu ZWM, kościół powieli smutek kątów prostych tego osiedla. Kościoły nie różnią się od dworców kolejowych czy biurowców.

To osadzenie w glebie społecznej, stałe, bo przez Boga sprawione, dawało każdemu przekonanie, że dobrze żyje, że jego pielgrzymka jest miła Bogu. A dziś, kiedy każdego dnia musimy potwierdzać swoje miejsce w społeczeństwie, gdy nam się spieszy, nawet nie wiemy, czy dzieło nasze Bogu służy. Ono ma nam zapewnić utrzymanie, znaczenie, dawać pracę.

Po wtóre, ludzie średniowiecza żyli we wspólnotach, nikt nie był sam. *Laboratores* tworzą cechy, gildie. *Bellatores* łączą się w chorągwie, znaki. *Oratores* jednoczą się w zakonach, dekanatach, biskupstwach. Celem życia człowieka jest troska o dobro wspólnoty⁹. Pielgrzymka tedy nie była indywidualną wyprawą, ale podróżą zbiorową. Cel wszyscy mieli wspólny, ale środki do celu, cnoty, były różne dla różnych stanów. Dobrze życie znaczyło co innego dla rycerza, a co innego dla mieszczanina. W efekcie każdy stan szedł własną drogą, swoim osobnym traktem. Człowiek średniowiecza nie tworzył uniwersalnej wspólnoty z innymi ludźmi, on tworzył wspólnotę z ludźmi swojego stanu. Mimo tej uwagi pielgrzymka miała jeden cel – transcendencję, Boga, do którego szło się nieco innymi drogami.

Dzisiejsze pielgrzymki mają odmienny sens. Niewielu pojmuje swoje życie jako pielgrzymkę. Bo niby dokąd wędruje współczesny człowiek? Pielgrzymkę rozumie się literalnie, jako zbiorową wyprawę, a nie metafizycznie. Nadto ma ona inne cele. Prócz tego związanego z transcendencją, ma również za zadanie scalenie ludzi, stwarzanie wspólnoty. Ma więc także cel immanentny. Wynika to stąd, że dzisiejszy człowiek jest osamotniony, zdany przez to na siebie. W czasie pielgrzymki do miejsca kultu tworzy się, między wspierającymi się w wysiłku ludźmi, więź. Ona jest także dobrem. Jeśliby traktować pielgrzymkę metafizycznie, to trzeba by rzec, że Internet jest sposobem na poszukiwania partnerów do wędrowki.

⁹ J. Le Goff, *Sakiewka i życie: gospodarka i religia w średniowieczu*, przeł. H. Zaremska, Gdańsk 1995, s. 59–78.

Sytuacja człowieka współczesnego jest radykalnie odmienna niż w wiekach poprzednich. Dzisiaj mamy do czynienia z przekonaniem, że gatunek ma się świetnie. Zaryzykuję taką tezę: dzieje naszej kultury ukazują, jak Bóg nabiera w coraz większym stopniu cech ludzkich, a człowiek cech boskich. Współczesny człowiek ma pretensje do bycia bogiem wobec świata przyrody, a nawet wobec świata społecznego. Chce tworzyć nowe gatunki przyrodnicze, przydawać im nowych cech. Chce zakładać demokracje w społeczeństwach, które do niej nie dorosły, albo przeciwnie tworzyć rządy autorytarne w społeczeństwach demokratycznych¹⁰.

Gatunek zatem ma się znakomicie. Obarczamy właśnie gatunek ludzki za wszystko, co dzieje się w świecie. Od globalnego ocieplenia po groźbę ponownego zlodowacenia. Jednak człowiek, pojmowany jako jednostka, ma się źle. Dawne wartości wspólnotowe utraciły sens. Nikt nie chce umierać za Boga czy ojczyznę. Dziś umiera się za pieniądze. Właśnie „uzawodowiono” armię.

Erich Fromm pisał: „[...] cały rodzaj ludzki w okresie swego niemowlęstwa ma poczucie zespolenia z naturą. Ziemia, zwierzęta, rośliny – są światem człowieka [...]”¹¹. Natomiast współczesny człowiek jest osamotniony:

Poczucie osamotnienia wywołuje niepokój; stanowi ono w istocie źródło wszelkiego niepokoju. Jestem osamotniony znaczy, że jestem odcięty, że nie mogę wykorzystać moich ludzkich możliwości. Być samotnym to znaczy być bezradnym, nie móc czynnie zmierzyć się ze światem – rzeczami, ludźmi; to znaczy, że świat może mnie zaatakować, podczas gdy ja nie mogę się bronić¹².

Jeżeli życie człowieka średniowiecznego było wędrówką ku jasnemu, niekwestionowanemu celowi, to współczesny człowiek żyje w labiryncie. Nie ma zewnętrznych wobec niego wartości, jakiegoś centrum, ku któremu by się kierował. Co więcej w owym labiryncie jest sam. To sprawia, że świecki wymiar pielgrzymki zyskuje na znaczeniu. Powstaje wówczas przekonanie, że jednak nie jestem sam, że dobrze robię, dobrze żyję, dobrze się zachowuję. Pielgrzymki międzynarodowe, odbywane autokarem, nie pełnią już tej funkcji. Ich świecki aspekt związany jest z zaspokajaniem potrzeb estetycznych, potrzeby piękna.

Poczucie osamotnienia prowadzi do – jak to nazwał Zygmunt Bauman – prywatyzacji niepewności. To, co niegdyś przypisywano gatunkowi, dziś dotyczy jednostki. Bauman pisze:

¹⁰ Z. Bauman, *Ponowoczesność jako źródło cierpienia*, Warszawa 2000, rozdz. *Ponowoczesne losy religii*, s. 227–323.

¹¹ E. Fromm, *O sztuce miłości*, przeł. A. Bogdański, Poznań 2000, s. 22.

¹² *Ibidem*, s. 18.

Choć wszystko jest w ludzkiej mocy i na wszystko ludzie poradzić mogą, człowiek wzięty z osobna, człowiek jako jednostka, nie jest samowystarczalny i nie może zaufać własnym siłom; nie wolno mi polegać na własnych sądach i zdawać się na własną mądrość – potrzeba mi doradcy, przewodnika, kogoś, kto mną pokieruje i wskaże mi, co czynić¹³.

Czy współczesny człowiek to *homo viator*? Jeśli tak, to – jak wspominałem – w zupełnie innym sensie niż w wiekach średnich. Nie odbywa on pielgrzymki ontologicznej ani tym bardziej eschatologicznej. Ma ona świecki, doczesny wymiar i jej sens jest egzystencjalny. Nie odbywa się w grupie, ale prowadzi ją każdy człowiek oddzielnie. Mam na myśli pielgrzymkę w poszukiwaniu pracy, bo żadne umiejętności nie dają stałego zatrudnienia i każda praca jest niepewna. Dużo czasu zajmuje pielgrzymka do lekarza specjalisty, bo uwierzyliśmy, że śmierć jest konsekwencją choroby, a nie życia, i lęk przed śmiercią ustąpił lękowi przed chorobą.

Jeżeli w owych pielgrzymkach tworzymy jakieś grupy, to raczej w sensie metaforycznym, jako posiadacze kart stałego klienta, kart kredytowych. Bardzo dużo czasu zajmuje współczesnemu człowiekowi pielgrzymka ku miejscom taniach zakupów. Lidl, Biedronka, Real to obecnie miejsca kultu. Wszyscy są tu równi, wszyscy mają takie same cele. Nikt nikomu nie przeszkadza, przeciwnie wszyscy chcą taniej kupić.

W najstarszych koncepcjach nieśmiertelność, czyli przewyciężanie czasu, możliwa było poprzez życie potomków. To był czas ojców, mierzony za pomocą następujących po sobie pokoleń. Potem, w czasie religijnym, drogą do nieśmiertelności było zbawienie, to był czas świętych, mierzony świętami chrześcijańskimi. Niedawno jeszcze nieśmiertelność można było uzyskać na drodze poświęcenia dla państwa, narodu. To był czas bohaterów, mierzony rocznicami. Obecnie jest czas pieniądza, a nieśmiertelność uzyskuje się poprzez tworzenie pomników własnego istnienia – wille, samochody. I człowiek ku temu pielgrzymuje. Tylko czy jest to *homo viator*?

HOMO VIATOR MAN THE WANDERER.
THE MEDIEVAL WORLD *VR.* THE CONTEMPORARY WORLD

Summary

The paper is about the relation between the human nature and the individual in the Middle Ages and nowadays. The medieval conviction about the punishment of the corrupt man was accompanied by the practice of living in communities, in which the members supported one another. Hence, the individual could find support in others and s/he was not left alone. On the other hand, the present conviction about the omnipotence of humankind along with the belief that there are no secrets and that everything can be realized, is accompanied by the fear of the individual that s/he is left alone and makes decisions exclusively on his/her own.

¹³ Z. Bauman, op. cit., s. 274.

